Ner 10. Kraków, dnia 16go Maja 1874. Rok VI.

WŁOŚCIANIN.

Pismo dla ludu.

Włościanin wychodzi 1go i 16go każdego miesiąca. — Włościanin kosztuje rocznie Złr. 3 w. a., półrocznie Złr. 1 cen. 50, kwartalnie cen. 75. — Ktoby sobie życzył przesłać z przedpłatą na „Włościanina" zarazem i przedpłatę na „Zagrodę" — płaci za oba pisma: rocznie Złr. 4 cent. 60, półrocznie Złr. 2 cent. 30, kwartalnie Złr. 1 centów 15. — W Prusach i w Poznańskiem kosztują 3 talary.

(Zagroda wychodzi 8go i 24go każdego miesiąca.)

Ogłoszenia przyjmuje się po cztéry centy od wiérsza, z dopłatą 30 centów na stempel. — Listy lub przekazy pocztowe należy przesłać pod adresem: Do redakcyi „Włościanina" Plac Dominikański, Ner 486, III. piętro.

SKARB.

Węgry, to piękny kraj. Któżby u nas o tem nie wiedział; przecież z Węgrami sąsiadujemy, a były czasy, gdy Polska z Węgrami ściślejszemi była połączona węzłami; te kraje bowiem miały wspólnego króla. Ziemia tam bogata, zawiera w łonie swem tak wielkie skarby, jak i nasza, tylko że tam ciepléj niż u nas, ponieważ kraj węgierski jest więcéj na południu, niżeli nasz, a ze strony północnéj osłaniają go wspaniałe łańcuchy gór karpackich, tedy też nietylko zboże się tam rodzi, ale i wyborne winogrona na winnej macicy, podobnie jak u nas kartofle pod łodygą ziemniaczą.

Węgier, który ten kraj zamieszkuje, ma w ogóle wielkie cnoty. Jest pracowity, wytrwały, kocha swą ojczyznę, a co mi się szczególnie u niego podoba, to to, że jest prawdomówny, otwarty, szczéry. Choćby miał niewiem na jaką stratę się narazić, on przecie powié prawdę, a podchlebiać i podlizywać się nie umie nikomu i brzydzi się udawaniem. Ale powiadam: w ogóle; bo jak na roli, choć najlepiej uprawionej, przecie się chwast znajdzie, tak też w każdym narodzie są ludzie rozmaici; więc i na Węgrach zdarzają się obok lepszych i gorsi, obok pilnych niedbali i opieszali. Lecz i ci gorsi mogą się poprawić, byle tylko ktoś uczciwy niemi mądrze pokierował; jak się też z następującego opowiadania przekonacie.

Ze dwadzieścia lat temu będzie, żył w pewnej wsi na Węgrach chłop. którego wszyscy znajomi nazywali ojcem Isztwanem. Miał on sobie już latek blisko siedmdziesiąt. Koło siebie miał tylko dwóch synów, zupełnie dorosłych; bo żona odumarła go już przed kilku laty. Zawsze mu się nie źle powodziło, choć majątek jego był mały, gdyż posiadał tylko niewielką winnicę. W téj gospodarował on ze swymi synami. Ale już to tak nie szło, jak wtedy, gdy jeszcze żyła niebożka; to też Ojciec Isztwan, choć był zawsze zdrów i ze swego losu zadowolony, mawiał mało, a często myślał o tych czasach, gdy jeszcze niebożka żyła i z nim razem pracowała; żyli bowiem zawsze w pięknej zgodzie: gdyż on był łagodny i nie pił, a zatem ona nie miała przyczyny marudzić, ona zaś była bardzo gospodarną i pracowitą, a zatem on nie miał przyczyny marudzić. I było święte życie. Teraz zaś, po jej śmierci, pracował sam ochoczo w swej winnicy; bo synowie wprawdzie także pracowali, ale nie ochoczo, a taka robota to już nie wiele znaczy. Starszy syn lubiał się w karczmie zabawić przy winie i cygańskiej muzyce, a młodszy chciałby się był w jaki lekki sposób wzbogacić, tak aby to nie wiele pracy kosztowało a przyszło odrazu. Temu młodszemu ubzdurało się mianowicie, że jak na loteryi wygra, to będzie odrazu panem, a zdawało mu się, że musi koniecznie wygrać. To też stawiał ciągle; mało i bez ochoty robił, bo się spuszczał na pieniądze, które chciał wygrać, o niczem nie myślał, tylko o samych numerach. Ojciec Isztwan był rozsądny człowiek i nieraz mu to ganił; ale w niektórych ludziach chęć zysku jest tak wielka, że nie widzą w niéj grzechu i nie mogą jéj pokonać. Pewnego razu ojciec tłumaczył synowi, że ostatecznie zawsze musi przegrać, gdyż loterya jest tak ułożoną, że skarb państwa musi na niej zyskać, a ludzie muszą stracić; bo gdyby skarb państwa miał na loteryi stratę albo tylko mały zysk, wtedyby nie utrzymywał loteryi i nie byłoby takowej wcale. Na to mu syn odpowiedział;

„Wszakże już inni wygrali wielkie pieniądze i ja już kilka razy wygrałem, tylko bardzo mało, ja chcę więcéj.“

„Powiedzże,“ rzecze Ojciec Isztwan do niego, „czyś już wygrał tyle, ileś przegrał?“

„Dotychczas przegrałem znacznie więcéj, niżem wygrał,“ odrzekł syn zakąsiwszy wargę; bo mu było przykro przyznać się do tego, a skłamać choćby troszkę — tego nie byłby nigdy przeniósł przez sumienie.

„No, a więc czegóż czekasz, czy cię jeszcze nie nauczyło?“ zapytał Ojciec Isztwan.

„Chcę, żeby mi się wróciło, com wydał, a ponieważ u nas w domu coraz gorzej mi się widzi, biéda się nam coraz więcej na kark ciśnie, tobym chciał, żeby nam dobrze było. Jak będą pieniądze, będzie lepiéj.“

Na to mu Ojciec Isztwan tak rzecze: „Synu! głupiś. Brzydko dla mnie, żem twoim ojcem. Pamiętaj, że wygrana na loteryi równa się kradzieży. Gdybyś i tysiące wygrał, cóż to za pieniądze? Czy to nie pieniędze samych biednych głupców, co tak stawiają i chcą wygrać, jak ty? Możesz tylko wygrać, gdy drudzy przegrają. Na cóż ci to. Czy nie możesz żyć ze swego? Poco ci czychać na cudzy grosz, kiedy masz zdrowe członki? A choćbyś miał nie zdrowe, to przecie wiész, dlaczego się brzydzisz kradzieżą i rozbojem, tak samo, jak kłamstwem! Jak wygrasz, będzie lepiéj, powiadasz; a ja ci mówię, że dopóki będziesz grał, nie będzie lepiéj, a jak wygrasz, będzie jeszcze gorzéj.“

Syn się zamyślił, a Ojciec Isztwan tak daléj ciągnął:

„Teraz jest źle; bo wy obaj nie lubicie pracy. Jak wygrasz, będzie jeszcze gorzej; bo to pieniądz cudzy, wydarty, a na takim błogosławieństwo boże nigdy nie spoczywa. Pokaż mi, kto się nim wzbogacił. Janosz stawiał; poszedł z torbą. Imre wygrał dwanaście set; już nie ma winnicy, służy za parobka. Andrasz wygrał; utopił się. Jańczy Czarny wygrywał kilka razy znacznie; dlaczegóż ma już tylko połowę gruntu? — Otwórz oczy a patrz, głupcze! kiedy cię Pan Bóg zewsząd przestrzega. Ja jestem już stary i czuję, że moje siły ustępują. Lada chwila wyniesiecie mię. Chciałbym, żebyście pierwej jeszcze nabyli rozumu; bo wam go koniecznie będzie potrzeba.“

Tak powiedział Ojciec Isztwan powoli, spokojnie, ale dobitnie, a potem mu pod siwą brwią łza zawisła. Kto zgadnie, dlaczego?

Syn się jeszcze więcéj zamyślił i wyszedł, nic nie powiedziawszy. Miał on zawsze to przekonanie, że słowo ojca jest dobre; teraz zaś szukał spokojnego miejsca, aby sobie dobrze przypomnieć, co ojciec powiedział, przeczuwał bowiem, dlaczego ojcu łzy w oczach stanęły.

Na drugi dzień z rana Ojciec Isztwan przeszedł się po winnicy. Było to w piękny poranek ku końcu wiosny. Wschodzące słońce złociło każdy listek na winnej macicy, tak iż się z drugiej strony wydawał przeźroczystym. Pod każdym krzaczkiem było aż ciemno, takie były bujne, a gęsta rosa spływała tu i owdzie po listkach, które jej unieść nie mogły. Ojciec Isztwan stanął, powiódł powoli okiem po winnicy i westchnął głęboko. Przypomniał sobie, jak to dawniej w takie poranki cudne stała obok niego niebożka, gdy jeszcze żyła i rzekła tu na tem miejscu głosem rzewnym, wskazując na winograd: „Patrzno, Isztwanie, jak to piękne! Pan Bóg dobry nie daje nam darmo pracować; zdaje mi się nawet, że nam więcéj daje niż zasługujemy.“ — Aż się obejrzał po za siebie Ojciec Isztwan, zdawało mu się, że i teraz te słowa usłyszał; ale to tylko było żywe wspomnienie.

I pomodlił się. Powolnym krokiem zdążał ku domowi. Zawołał swoich synów, którzy byli drobnemi robotami przed chatą zajęci. Ci zaraz położywszy robotę pospieszyli do ojca, bo im się zdawało, że ojciec coś zmieniony. Ojciec Isztwan położył się na łożu. Syn młodszy nie mogąc pokonać w sobie jakiegoś dziwnie markotnego uczucia ukląkł przy łożu, starszy stanął u nóg, a choć więcej lubiał karczmę niż kościół, złożył ręce. Słabym głosem tak się do nich ozwał Ojciec Isztwan:

„Dzieci! dziś jeszcze dacie mi zrobić trumnę, bo jéj za chwilę będzie potrzeba. Wy żyjcie w zgodzie. Pamiętajcie o ś. p. matce i o mnie, i o naszych słowach. Bądźcie zawsze uczciwi i miłujcie prawdę, a ciągle miejcie Pana Boga przed oczyma...“

Ojciec urwał, bo mu sił nie stało; synom łzy polały się z oczu, ale tak czuli świętość téj chwili, że żaden nie poważył się słowa przemówić, jakby to było w kościele. Po małej chwilce Ojciec Isztwan podniósł się troszkę, czy dlatego, że mu tak było łatwiéj mówić, czy też dlatego, że miał powiedzieć coś bardzo ważnego, a tak z cicha powiedział: „Bogactwa nie mam. Zostawiam wam małą winniczkę. Tam jest skarb wielki, o którym tylko ja wiem. Kopcie....“

„Gdzie? w którem miejscu? Ojcze!“ pytają razem synowie. Ale daremnie, ojciec nie mógł odpowiedzieć, bo już nie żył.

Pochowali tedy synowie Ojca Isztwana uczciwie, a niedługo po pogrzebie wzięli się do kopania. Ułożyli się, że się skarbem na równe części podzielą. Winnej macicy nie wyrzucali, tylko ją pod wiosnę przesadzali na skopane miejsca. I znowu kopali rok po roku, aż cały ogród od kącika do kącika przekopali. Jednak skarbu, którego szukali, nie znaleźli.

Ale zato winnica, ponieważ była dobrze przekopywana, ogromnie rodziła. Obydwaj bracia dzielili się zawsze obfitym zyskiem na równe części, a do dziś dnia w swej winnicy nie doznali, co to jest nieurodzaj, i bardzo im się dobrze powodzi.

Rychło oni tez poznali, o jakim to skarbie ojciec mówił, za którym im kopać kazał. To też wiernie pilnowali winnicy.

Każdy, kto ma kawałek ziemi, ma również w niéj taki skarb. Niech tylko kopie i przewraca ją jak najpilniej, to mu się ten skarb pokaże w plonie obfitym, jaki ta ziemia wydawać będzie.

G.

Szczegóły ziemi naszéj.

ZIMNY DÓŁ.

Między wsią Mnikowem a Sanką na znacznej wysokości, z któréj obszerny widok należy do najbardziéj zachwycających obrazów, wabiących dziwną siłą oko nasze, jest miejsce, tak od ludu zwane: „Zimny dół“ — blisko 200 stóp długi, a 20 głęboki, w środku którego jest mały pagórek. Że nazwa ta jest właściwą, łatwo się przekonać można, bo zbliżywszy się do niego, owiéwa nas wietrzyk, co swem zimnem chłodzi nawet wśród największych upałów. Lud nie mogąc pojąć, zkąd ten wiatr pochodzi, utworzył następującą powieść: Przed dawnemi czasy stała w tem miejscu karczma, w któréj odbywały się jednego razu huczne gody weselne, przy wesołéj muzyce i tańcach. Gdy tak podochoceni drużbowie się bawili, przechodził przypadkowo koło karczmy ksiądz z Sakramentami św. do chorego, lecz nikt z karczmy nie wyszedł, by upaść na kolana i złożyć choć w krótkich słowach hołd Bogu należny i błagać o przebaczenie, iż w téj chwili w któréj Bóg ich bliźniego przed sąd może powoła, takie krzyki i tańce wyprawiają.

Jeden tylko skrzypek wyszedł i pokłonił się Bogu, zrobiwszy znak krzyża św. Po chwili dał się nagle słyszeć huk podziemny, i w okamgnieniu karczma wraz z ludźmi w ziemię się zapadła. Wzgórek, na którym stała, zamienił się w dół i tylko ten mały pagórek, do dziś dnia się tam znajdujący, pozostał, na którym siedział ów stary skrzypek, drżąc ze strachu i od zimna, które z tego dołu wybuchało, i dotąd z tamtąd wieje. Ta, chociaż może nieprawdziwa, lecz bardzo pouczająca powieść, powinna nas przekonać, że Bóg za ciężkie obelgi majestatu swego często zaraz karze. Jemu bowiem jako najdobrotliwszemu Ojcu świata niezmierzonego, który chce naszego dobra i zbawienia, należy się w każdéj, choćby dla nas najważniejszéj rzeczy, z poświęceniem nawet życia własnego cześć i poszanowanie w najgłębszéj pokorze oddać.

GORA ŚW. BRONISŁAWY
Z MOGIŁĄ KOSCIUSZKI.

Bogate w najpiękniejsze obrazy przyrody okolice Krakowa tak nęcą do siebie wędrowca, że chciałby je jednym obiedz przelotem, a wzrok jego zsuwa się po zielonych pagórkach, czepia się mile porozrzucanych wiosek; lecz go zwykle zatrzymują trzy każdemu polskiemu sercu pamiętne poojczyste mogiły, co jakby trzy wielkie strażnice sławy narodowéj, wzięły Kraków w swoje objęcia, opiewając ze swych szczytów dzieje przodków i dawną chwałę walecznego i szlachetnego narodu. Z tych jedna w zachodniej stronie, zaledwie minąwszy przedmieście Zwierzyniec, ku wiecznéj czci i pamiątce Tadeusza Kościuszki wzniesiona na szczycie góry, zwanéj dawniéj Sikornikiem, a teraz górą św. Bronisławy, zakonnicy reguły św. Augustyna z klasztoru zwierzynieckiego, która w tem cichem ustroniu na modlitwie i religijnych rozpamiętywaniach dni całe przepędzała, i świątobliwy tu żywot zakończyła.

Założenie mogiły Kościuszki, usypanéj ręką narodu, zespoliwszy się jedną myślą, uczuciem i wspomnieniem, przypada na 15. Października roku 1820. w rocznicę zgonu tego wielkiego bohatera. W środku tegoż kopca złożono na ten cel przywiezioną ziemię z pod Racławic z kośćmi poległych tam wojowników i marmurową skrzynię z wizerunkiem Kościuszki i historyą jego

życia. Od roku 1820 pracowano nad wzniesieniem téj mogiły aż do 25. Października 1823. Roku 1821 w Sierpniu przysiała galarem Wisłą księżna Izabella Czartoryska ziemię z pod Maciejowic, tak z placu bitwy jako téż i z miejsca, w którem Kościuszko ranionym był i w niewolę się dostał. Ową ziemię w urnie czarnego marmuru wraz z napisami, wyrażającemi jéj pochodzenie, złożono w mogile, a na szczycie téjże rząd austryacki nowszemi czasy umieścił odłam kamienia granitowego z napisem: „Kościuszko." Wysokość mogiły wynosi 42, powierzchnia zaś 1600 kwadratowych sążni. Wnijście na szczyt tego pomnika ułatwione jest chodnikiem wokoło, skąd odkrywa się widok tak rozległy, iż granic jego wzrok z trudnością dosięgnąć zdoła. Żaden malarz. żaden poeta nie potrafi dokładnie oddać tego czarownego widoku, który się przedstawia gdy wnijdziemy na mogiłę Kościuszki.

Na tym pomniku, odpowiednim swojemu przeznaczeniu, na tym skarbcu przeszłości i na téj wiecsnie zieleniejącéj się dziejów księdze, godziny zleją ci się w chwilę rozkosznego zachwytu, gdy się z niego zbudzisz, jeszcze dumać będziesz, czyli uczciwszy prochy bohatera masz się ztąd oddalić, a pospieszyć na owe miejsca, których widokiem się oko twe ze szczytu mogiły pieściło. Gdy zmusisz się do zejścia, wtedy warowne mury okalające ten pomnik i wzniesiona myśl do Boga zaprowadzą cię do bardzo pięknego kościółka św. Bronisławy, wystawionego przez najmiłościwszego césarza Franciszka Józefa I. abyś tam mu wynurzył uczucia twojéj duszy i uwielbiał Boską wszechmocność.

SMOCZA JAMA
pod Wawelem w Krakowie.

Z brzegów srebrnéj Wisły, rodzinnéj rzeki ukochanéj naszéj ojczyzny wyglądają otwarte paszcze licznych pieczar i jam, między któremi smocza jama pod Wawelem w Krakowie, najwięcéj na uwagę naszą zasługuje. Pieczara ta, ręką przyrody sklepiona, w kształcie podkowy z dwoma otworami, jest obszerna, ciemna i pusta, tak jak przeszłość daleka, z któréj dla teraźniejszości nic nie pozostało, okrom następującego podania, w dziejach narodu polskiego umieszczonego. Według podania, miał w niéj groźny smok przebywać, który po całéj okolicy strach i zniszczenie rozsiewał, aż Krakus, chcąc położyć kres zgubnemu żarłoctwu potworu, i wybawić swój lud zrozpaczony od tak okropnéj plagi, kazał mu podrzucić do zjedzenia skóry bydlęce, wypchane siarką zatloną, czem go zabito. Ten smok bajeczny żywo nam przedstawia obraz nienasyconego łakomstwa i chciwości. Bezwątpienia przebywał tu w dalekiéj przeszłości okrutny rozbójnik albo tyran straszliwy, jakich w starożytnym świecie wielu natrafiamy, który jak jaki potwór, smok z dziką srogością lud okoliczny ciemiężył. Podobni rozbójnicy gwałtem zabierali wszystko, co tylko w ich oczy wpadło, potem tarzając się w namiętnościach i rozpuście, marnie życie kończyli. Z zajaśnieniem jutrzenki wiary chrześcijańskiéj, zmieniły wprawdzie te dzikie namiętności swą postać, ale nie porzuciły jéj całkiem; do dziś dnia kalają niezliczone występki czystą sukienkę duszy ludzkiéj, odpychają wszelkie dobre słowa nauki, znieważają i lekceważą sobie prawa boskie i ludzkie, zdają się nawet kusić o wywrócenie porządku spółeczeństwa ludzkiego, aby osiąść tylko na stosie krzywd ludzkich i sycić się widokiem złupionych owoców gorzkiéj pracy na biédnych ludziach.

HYMN
na cześć NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNY
w czasie nabożeństwa majowego.

Witaj Królowo nieba i ziemi!
Cześć Ci serdeczną nędzni składamy,
Niechaj dziś Polak z troski swojemi
Biegnie do Ciebie z pieśni modłami.
Niechaj cię błaga w pokorze ducha
O miłość w sercu, o pomoc z nieba,
Niechaj ma wiarę że go wysłucha
Ta! co wie dobrze czego nam trzeba:
Lecz ona sama w zamian nas prosi,
„Byśmy wzajemną biegli pomocą,
„Byśmy też miłość co serce rosi,
„Nie wysuszyli swoją niemocą."
Bo nie da plonu wyborna ziemia,
Nie będzie drzewo owocu rodzić,
Najlepsze marnie przepadnie siemia,
Gdy na nie deszczyk nie będzie schodzić.

Tak też i serce człeka każdego
Musi się ciągle deszczem oblewać,
Aby podobnie ziarnka małego,
W bujne się kłosy kiedyś nalewać.
Ale i rosa nic nie pomoże,
Kiedy ją słońce nie będzie grzało,
Bo tylko ciepło to sprawić może,
Aby szczęśliwie wszystko dojrzało.
Gdy więc ta święta rosa niebieska
Spadnie na serce człeka biednego,
Musi ją ogrzać miłość braterska,
By być pomocą plonu dobrego.

A taką pomoc Maj nam wskazuje,
Gdy cały miesiąc w świątyniach pańskich
Do stóp Maryi grzesznych zwołuje,
Chcąc widzieć wszystkich w mieszkaniach rajskich.

Lećmy i prośmy Królową świata,
Wspólnie u tronu z Jéj aniołami,
Szukajmy nadto biednego brata,
By na cześć Maryi złączył się z nami.
Bo taka wola nieba całego,
Bo taka miłość Boga samego,
Bo tak czyniła ta Panna czysta,
Bo tak nauczał wielki Psalmista,
Bo tak prorocy wszyscy czynili,
Uczniom Chrystusa wzór zostawili,
Potem i święci przykład nam dali,
Chcąc byśmy w tem ich naśladowali:
Gdy więc tak wszyscy dawniéj czynili,
Mamyż my jedni zostać samymi?
I zamiast śladem dążyć za nimi,
Marnie się gubić czynami złymi? —

Nie! bracia mili, — to być nie może,
Rozumu przecież tyle nam stanie,
Że straszna kara spaść na nas może,
Za nasze błędne postępowanie. —
Gdy więc ten miesiąc Majem nazwany
Może nas zrobić gaikiem Bożym,
A Marya prosi: „Ludu kochany!
„Bądź na czyn dobry dla brata hożym,
„Najprzód mu przepuść wszelkie urazy,
„Potem go zasłoń pierśmi swojemi,
„Bądź zawsze gotów spełniać rozkazy,
„Z krzyża głoszone usty boskiemi!“
Bądź synem Maryi, a Marja ci matką
Będzie na wieki tutaj i w niebie,
Kiedy pospieszysz z workiem i radką
Temu, co czeka tego od ciebie.
Bo kiedy Chrystus Matkę kochaną
Oddał Janowi w jego opiekę,
To czemże myślisz, biedną, znękaną,
Mógł Jéj osłodzić goryczy rzekę? —
Oto uważaj: naprzód radością,
Że mu Pan Jezus podał sposobność
Być tyle godnym, że swą miłością
Może wykazać pełną gotowość.
Najświętszéj Pannie służyć serdecznie,
Domem, usługą, workiem i radą,
Gdzieby się mogła schronić bezpiecznie
Przed Judaszową niegodną zdradą.
I widzieć radość na l'cach w koło
Tych, którzy przed nią stawali,
Czuć się w ich gronie zawsze wesołą,
Z szczerości jaką Ją obdarzali.
Bo tam i cienia skąpstwa nie było,
Nikt nie pomyślał, że im zabraknie,
Nikt nie chciał wierzyć by co ubyło,
Bo ich wiązało uczucie bratnie.
Gotowi byli co najlepszego
Zawsze do stołu podać obficie,
By chociaż z tego dobra ziemskiego
Panience świętéj osłodzić życie.
O! wiedział Zbawca kogo wybierał
Na prawdziwego syna swéj Matki:
Jana prostego, co się nie spierał
Oddać dla brata wszystkie dostatki.
Bo nie dość serce oddać dla Boga,
Trzeba okazać że Go kochamy,
Trzeba się modlić nawet za wroga,
I dzielić z biednym co tylko mamy.
Nie na tym koniec, — bracia moi mili,
Pan Jezus wyżéj sięgać nam kazał,
W najkrytyczniejszéj życia twego chwili,
Abyś tę miłość Jemu okazał,
Nic nie żałował co świat posiada,
Wszystko to cenił jak proch pod nogą,
Był zawsze gotów wyjść choć na dziada,
Wiedząc co boskie wyroki mogą.
Wszak wiesz już dobrze co to jest złoto,
Jakie zamęty sprawiono tobie,
W jakie nieznośne wtrąci cię błoto,
Gdy go wysoko ocenisz sobie.
Zrobi cię Panem; a więc i kwita,
Boską więc pomoc mało już cenisz,
Wszyscy cię chwalą, każdy cię wita;
A ty już nawet się nie rumienisz.
Tylko z żebrakiem biada ci wielka:
„Ciągle na oczach te darmozjady,
„Nawet nie przejdzie święta niedzielka,
„By nie przyleźli te nędzne dziady.
„Ach! jakiś biedny taki natrętny,
„Prosi i prosi chleba i wody,
„Cały w łachmanach, wzrok jego mętny,
„Jakże go można puszczać na schody.
„Cały już obiad w nic się obróci,
„Bo widok taki jest przeraźliwy.
„Niechaj go lokaj nazad zawróci,
„Bo on nie głodny, lecz natrętliwy.
„Czyżby aż dotąd nic jeszcze nie jadł? (*)
„Dobrze on sobie nabił kieszenie,
„Wiele już obszedł, a więc i nakładł
„Do swojéj torby różne pieczenie.“ —
A tak i jeden i drugi, trzeci,
A wszyscy gonią tego biedaka,
A gdy już nieraz ze schodów zleci,
Siada i patrzy brata żebraka.
Wyciaga rękę, — aż oto biedny,
Dzieli się zaraz kawałkiem chleba
I posilony żebrak mizerny
Idzie i modły wznosi do nieba.
Prosi on Boga o miłym bracie,
Żeby mu jego miłość nagrodził,
Prosi on także bogaczu za cię,
Żeby cię z piekła Pan wyswobodził.
I ty wiesz o tem i myślisz sobie:
Że te biedaki modląc za ciebie,
Choć ich opuszczasz — jednak oni tobie
Wieczne rozkosze uproszą w niebie.
Mylisz się bardzo bogaty człecze,
Oni tem tylko swoją duszę zbawią,
Od ciebie miłość boska uciecze,
Chociaż nędzarze cię błogosławią.
Bo Pan uważa biednych pokorę,
A twoją chardą duszą się brzydzi,
Dla nich nagrodę swą daje skorą,

(*) Pański obiad piątą lub szóstą godzina wieczorem, o dwóch lub trzech śniadaniach.

A z was się szatan nawet wyszydzi.
Bo kiedy nędzasz na wpół zgłodniały,
Często od zimna drży na barłogu,
Ty pijąc, jedząc dzień i rok cały,
Chciałbyś z nim razem być u nieba progu.
A przecież prędzéj mógłbyś się dostać
Do téj krainy rajskiego życia,
Bo masz sposobność świętym pozostać
I łatwo bardzo niebo do nabycia.
Tylko się nie brzydź twym bratem biednym,
Przyjm go z radością w twoje objęcia,
Zrób się więc odtąd już miłosiernym,
A niebo będzie całe do wzięcia.
„Będziesz się cieszył sam swemi czyny,
„Będziesz Maryi sługą kochanym,
„Będziesz zgładzone miał przeszłe winy,
„I już nie będziesz z Raju wygnanym.“ —
Tylko się spieszmy, bo Maj ucieka,
A z nim i łaska będzie schowana.
Póki Maryi czuwa opieka,
Ona uprosi wszystko u Pana.
Łączmy też modły nasze z modłami
Dziewicy świętéj niepokalanéj,
Niechaj Pan Jezus łączy się z nami
W miłości bratniéj przez nas wybranéj.
Niechaj już zginą złe nasze błędy,
Niechaj czujemy żeśmy źle żyli,
Niechaj brat biedny ma u nas względy.
Będziem go kochać i będziem czcili
Najświętszą Pannę w wianku majowym
Przecudną lilję jak zorza jasną,
Matkę cudowną i Chrystowym,
Słońcem gwiazdami — które nie gasną —
Okrytą w niebie — u Trójcy świętéj,
Przed któréj tronem — wszyscy padamy,
Prosząc: O Matko! z miłości niepojętéj
Niechaj opieki Twojéj doznamy. Amen.

J. K.

Marchew pastewna.

Marchew pastewna wiele użytku w gospodarstwie przynosi, bo nietylko konie i źrebięta chroni od zołzów, ale nadto jest obrokiem dla koni praktycznym. Trzy ćwierci marchwi, dwa garnce owsa, sieczka i siana 20 funtów dla czterech koni na dobę zastąpi obrok wyborny, dla cieląt małych z plewami owsianemi nader pożywna z dodaniem siana lub koniczyny, nadaje popęd do wzrostu dobrego. Marchew pastewna nawet dla czeladzi bardzo użyteczną; gotowaną można także zaparzać plewy dla trzody chlewnéj z korzyścią pożądaną. Marchwią surową pokrajaną w kostkę można tuczyć gęsi, a nawet gotowaną na rzadko wychowują się prosięta jak najlepiéj; krowom dojnym udzielać nie można, bo tracą mleko, natomiast brukiew znacznie mleko pomnaża. Mórg roli dobrze uprawionéj, wyda bez zawodu 400 korcy marchwi. Że marchew wiele użytku w gospodarstwie przynosi, nie ulega żadnéj wątpliwości; dlatego radzę sadzić marchew w sposób następujący: Marchew najpewniejsza na roli mało spojnej lecz zdrowéj i głęboko do 12” cali starannie uprawionéj udaje się nawet i na roli mocno spojnéj ale dokładnie na 12” spulchnionéj, jednak na saméj glinie sadzić nie radzę. Gdy pod żyto nawóz był mocno podłożony, przeto po zebraniu żyta, dwa morgi roli do 5” cali zaraz podorać czyli podłożyć i w ten moment zawalcować; przed samemi zaś mrozami drobno i głęboko na 12 cali w poprzek przeorać, pogłębiacz puścić za pługiem i po zoraniu pozostawić przez zimę, a jeżeli rola pod żyto słabo była nagnojona, należy na te dwa morgi gruntu nawieść drobnéj mierzwy czyli tak zwanych podskrzypków i tak podłożyć i przeorać jak się wyżéj powiedziało. Jeżeli z pogłębiaczem rola na zimę przeoraną została, więc na wiosnę na początku kwietnia gdy nieco przeschnie, zbronować dokładnie byle nie mokro, i zaraz radliny wyorywać zapuszczając radełko do 8 cali, zawsze jednak za pomocą wytkniętych linij; radlin na pręcie $7^1/_2$ łokcia długim, powinno być koniecznie 11 do 12 proste i równe radełkiem wyorane; gdy ta bowiem robota się prowadzi, nasienie marchwi powinno być z kołtonków jak najstaranniej oczyszczone, aby ziarnka nie były z sobą spojone; po wykruszeniu nasienia marchwi, miesza się takową z trocinami od drzewa piłowanego. Gdy nasienie wymieszane dobrze z trocinami, bierze się je we dwa palce więcéj cokolwiek jak tabaki do nosa, trzeba je położyć na dłoni ręki lewéj i przekonać się ile ziarnek marchwi znajdować się może, a gdy się okaże więcej ziarnek jak dwa, w takim razie dosypać trocin do nasienia, wymieszać powtórnie i przekonać się biorąc dwoma palcami o ilości ziarnek, i tak dobierać trociny aby tylko co najwięcéj dwa ziarnka marchwi w dwóch palcach się pokazało. Gdy już te nasienia przyrządzono i radliny do sadzenia wyorane zostały, natenczas przeciągnąć walec drewniany wzdłuż radlin, ten sam który potrzebowaliśmy do buraków, i przystąpić do sadzenia marchwi dwoma palcami na cal głęboko, i w taki sam sposób w jaki sadziliśmy buraki, wszakże w odległości tylko od 4 do 5 cali. Po czterech tygodniach marchew zwykle wschodzi, a jak tylko pokaże się wyraźnie zoczoną, przystąpić pospiesznie do pielenia grzebieni radlin, bruzdy zaś oczyszczone być powinny wypielaczem dla pośpiechu i mniejszego kosztu. Po upływie pewnego czasu gdy nać marchwi okaże się większą i chwasty bujność

usiłują, powtórzyć pielenie pospiesznie, nie odkładać na późniéj; po tygodniu pauzy oborać lekko radełkiem, a nakoniec po pewnym czasie obradlić zgłębia i pozostawić do czasu wykopania. Sadzenie marchwi w pomieszaniu z trocinami przy zachowaniu ilości ziarnek jak się już nadmieniło, dlatego się uskutecznia że takowej przerywać nie będzie potrzeba. Nasienie marchwi pastewnéj zapisać z Poznania u Ludwika Kongiel, polaka, Wielkie Gabary Nr. 42; we Lwowie nabywać nie radzę, bo zamiast pastewną, udzielają kuchenne, zamiast nasienia brukwi, wyrasta rzepak pospolity. Na mórg roli potrzeba 5 funtów nasienia marchwi. Marchew pastewna w taki sam sposób na zimę sadzić można, przez co lepszy okaże się rezultat, bo jedno pielenie dostateczne. Marchew flamować nawet można, ale pod skibę na sposób flamowanych buraków, lecz odkładnica u pługa musi być krótka, aby skiba więcéj stała jak zwykle nachylona, bo marchew leżąc na skibie nie wyrasta. Marchew wyrasta tylko pionowo.

Co słychać w świecie?

W Hiszpanii jest rzeczpospolita, tj. naród nie ma żadnego króla, ani cesarza tylko sam się rządzi. Wybiera sejm, a sejm mianuje ministrów. Znalazł się jednak człowiek, który chciał zostać królem hiszpańskim. Nazywa się Don Karlos. Zebrał wojsko z włóczęgów całego świata i rozpoczął wojnę przeciw narodowi hiszpańskiemu. Jest wielu nieprzyjaciół wolności i ci wszyscy sprzyjali Don Karlosowi, także car moskiewski życzył zwycięztwa temu burzycielowi spokoju. Tymczasem nie udało się. Dzisiejszy rząd narodowy hiszpański zwyciężył, a tym sposobem zostanie Hiszpania państwem, rządzącem się bez króla, tylko sama sobą.

— Z Hiszpanji donoszą niektóre z karlistowskiego źródła pochodzące telegramy, że Don-Karlos zbiera ogromne siły (?) ażeby napowrót uderzyć na Bilbao, że wojska jego obsadzają prawy brzeg Nerwionu, że nakoniec, jeżeli zwyciężyły wojska republikańskie, to przypisać to należy tylko zdradzie ohydnej w obozie karlistów, w skutek czego kazał nawet Elio, jenerał głównodowodzący karlistów, uwięzić czterech swoich brygadjerów itp. Przyznają nakoniec, że armia republikańska liczyła 80 tysięcy wojska.

— **Kraków.** W sprawie urządzenia na nowo dyecezji krakowskiej pisze dobrze zwykle powiadomiony wiedeński korespondent „Czasu“: „Biskupstwo krakowskie, i ci, co piastowali godność biskupią w Krakowie, mają świetną przeszłość dziejową. Kraków posiadał i posiadać powinien biskupa, nie zaś wikaryusza apostolskiego, pełniącego tylko obowiązki biskupie. Jeżeli się nie mylę, to już nawet w tej mierze przeprowadzono rokowania z Rzymem i uzyskano zgodne oświadczenia ze strony kuryi rzymskiej. Jak słyszę obecne granice dyecezyi krakowskiej będą znacznie rozszerzone przez połączenie z obecną dyecezją tarnowską, która zatem zwiniętą zostanie. Ubytek owéj części dyecezji krakowskiéj, która zostaje pod panowaniem rosyjskiem, zastąpi dyecezja tarnowska. W ten sposób dyecezja krakowska, co do obszaru i rozmiarów będzie jedną z największych. Rozumie się samo przez się, że wskutek połączenia obu tych dyecezji w jedną, jeden z dwóch obecnych biskupów będzie zmuszony ustąpić. Ostateczne postanowienie nie nastąpi tak rychło.“

— **Wiedeń** 8 maja. Z dobrego źródła mogę donieść, że ministerjum rolnictwa wyasygnowało na rok bieżący następujące subwencje:

Towarzystwu rolniczemu w Krakowie: dla szkoły w Czernichowie i dla szkoły agronomicznej w Łańcucie, dla każdej z nich po 2000 zł.; zarezerwowało zaś aż do czasu, gdy towarzystwo przedłoży zażądane bliższe daty, następujące kwoty: na pozyskanie i wynagrodzenie nauczyciela chemji rolniczej 1000 zł., a na cele statystyki żniw 2600 zł. Towarzystwu zaś gospodarskiemu we Lwowie: dla szkoły w Dublanach 2000 zł., na wspomożenia sadownictwa 500 zł., na podniesienie uprawy lnu 5000 zł., na podniesienie chowu bydła rogatego 7200 zł, na podniesienie pszczelnictwa, szczególnie na zapomogę towarzystwa pszczelnictwa w Kołomyi 500 zł.

Skończyły się chwilowo posiedzenia rady państwa. Kiedy zwołaną zostanie, pewności niema absolutnéj. Najprawdopodobniéj w październiku się zbierze rada państwa, bo taki kompromis miał stanąć między rządem i prezydentem Rechbauerem, który i teraz, jak mówią, sprzeciwiał się przedłużeniu kadencji do 20go b. m.

— **Ziemie polskie**. Kolej nadwiślańska z tego powodu jest wielkiej wagi, że połączy w najkrótszym kierunku Gdańsk z Kijowem, Odessą itd.; z Malborga do Mławy już budują Niemcy.

— **Nadworna** 10 maja. Nie dość, że Moskwa widocznie czyha na zabór krajów słowiańskich z przynależytościami choćby niemieckiemi, i posługuje się galicyjskimi świętojurcami, jako swoją awangardą, która spokój i zgodę w narodzie zamąca, ale nadto prawdopodobnie z tamtych stron przybywają ajenci, pod pozorem najmu robotników, których niedawno z naszych stron przeszło 1000 za paszportami wybrano i ci ajenci pozostawiają po sobie u nas brak rąk roboczych i fałszywe banknoty austrjackie, których temi dniami przeszło paręset zł. samemi 10-złmi ryńsk. wyłapano u włościan na jarmarku i tychże pozamykano; niewątpliwie takich dziesiątek więcéj się między ludnością spekulacyjną znajduje, która dla obawy konfiskaty takowe tai. Pogłoska niesie, że fabrykacja tych banknotów dokonywa się w carstwie moskiewskiem na wielką skalę,

i że władza ma poszlaki w rękach, a doświadczona energja starosty nadwórniańskiego w urzędowaniu jeszcze większéj siły nabrała, i dołożył on wszelkich starań, a nawet nie szczędził znacznych kosztów pieniężnych z własnej szkatuły, aby na razie dojść po nitce do kłębka; zawiadomiono bezzwłocznie policję lwowską.

W Elblągu znów zgorzały spichlerze zbożowe, przyczyniając straty na 200.000 talarów. Jest to już szósty wielki pożar podobny, w przeciągu ostatnich dwóch lat.

— **Nowy Sącz** d. 8 maja. Ceny zboża na targu były następujące: korzec pszenicy od 15 do 15·60, korzec żyta od 10·50 do 11 zł., korzec jęczmienia od 8·40 do 9 zł., korzec owsa od 5·80 do 6 zł. Z powodu ciągłych słot i zimna wiosenne roboty w polu niepokończone.

W Księstwie poznańskim, jakeśmy to już raz wspominali, odbywają się teraz popisy publiczne w szkółkach wiejskich; rodzice z wielką ciekawością bywają na tych popisach. Tam, gdzie nauczyciel przedmioty naukowe poprzednio objaśniał w języku polskim, a potem niemieckim, dzieci daleko większe zrobiły postępy, aniżeli w tych szkółkach, gdzie polski język mało był używany. Właściciele dóbr większych, prawie nigdy nie zaniedbują troszczyć się o szkółki, pomimo że po rządowemu są prowadzone, i zawsze pilniejsze dzieci nagradzają jak mogą.

Znaczny pożar nawiedził niedawno Warszawę — spłonął cały czworobok objęty ulicami Chmielną, Wielką, Złotą i Ziloną; szkoda wynosi przeszło 150.000 guldenów, a tem jest większą, że dotknęła ludność z pracy rąk żyjącą; 36 rodzin zostało bez kawałka chleba i dachu, lecz wnet pospieszyła z ratunkiem znana dobroczynność Warszawian i już na drugi dzień po pożarze pogorzelcy zostali z większego opatrzeni.

— Policja w Marsylji kazała pozdejmować ze wszystkich wystaw sklepowych portrety hr. Chamborda, jakoteż biusty cesarzewicza.

Rozmaitości.

— Doszła nas wiadomość, jakoby gmina Nowiny koło Horynca w powiecie cieszanowskim przed dwoma laty wystawiła budynek szkolny, sprawiła wszelkie potrzebne sprzęty, kupiła dwa morgi ornego gruntu dla nauczyciela, przyrzekła dopłacać 160 zł. rocznej pensyi, od księcia Ponińskiego uzyskała co rok 6 sągów drzewa na opał; słowem zaopatrzyła potrzeby onegoż wedle możności, a nawet nad możność. Mimo tych wysileń i wszelkich przyrządów, budynek ten stoi bez użytku drugi rok i pruchnieje, a nauczyciela jak niema tak niema. Przypomina się zatem wzwyż wymieniona gmina i prosi o rychłe obsadzenie szkoły. Przy téj sposobności pomieniona gmina składa wdzięczne podziękowanie czcigodnemu księdzu Placydowi Kurpińskiemu który niezmordowaną a gorliwą pracą w téj opuszczonéj i zaniedbanéj gminie nieustannie pracował i pracuje, pouczając ową gromadkę ludzi, lecz wycieńczony na siłach dłużéj im swéj pracy ofiarować nie może. Cześć takim ludziom.

— **Stanisławów** 10 maja. Adam Zakrzewski, właściciel Wiktorowa, nadesłał na ręce naczelnictwa ochotn. straży ogniowej kwotę 100 zł. na cel utworzenia przy straży własnej muzyki. Za ten hojny dar przesłano p. Zakrzewskiemu podziękowanie w wyrazach, na jakie sobie ten godny obywatel zasługuje, nie pierwszy to bowiem objaw jego hojności dla instytucyj pożytecznych.

— **Wadowice** 9 maja. (*Kor. Dz. Pol.*) Tutejszą gminę słusznie można nazwać wzorową; powiedzieć o tej można, że godna jest samorządu. Dochody roczne miasta wynoszą 17.000 zł., a gmina obraca z nich 8000 zł., na cele szkolne, oprócz tego mieści bezpłatnie wyższe realne gimnazjum w najlepszym własnym gmachu, do czego się przy założeniu tej szkoły zobowiązała. Dzisiaj (9.) odbyła się uroczystość położenia kamienia węgielnego pod ów gmach; przy tym akcie obecne były władze rządowe, cywilne i wojskowe, reprezentacja powiatowa i gminna, wszystkie szkoły i duchowieństwo. Najprzód przemówił burmistrz p. Brosig, podnosząc ofiarność gminy, która znaczną część swoich funduszów obraca na szkoły. Potem przemówił starosta p. Tustanowski, dziękując w imieniu rządu gminie i burmistrzowi za staranie o podniesienie oświaty i za trudy poniesione w interesie publicznym. Obchód zakończył dyrektor gimn. p. Stahlberger, pięknie stylizowaną i z zapałem wygłoszoną mową, zwróconą do młodzieży, kierując jej wolę do wytrwałości w pracy, do moralności i do wyższych celów, do jakich ludzkość dążyć powinna.

— **Skutki krachu.** Deputowany Kronawetter wniósł w Izbie posłów petycję, przez 2000 robotników podpisaną, kreślącą okropne położenie robotników w skutek krachu wiedeńskiego. W petycji tej czytamy między innemi: „W skutek zatamowania ruchu przemysłowego, większe fabryki co tydzień oddalają znaczną liczbę robotników, którzy nigdzie zatrudnienia nie znajdą, ponieważ i przemysł drobny również jest zachwiany. Faktem jest, że większa część fabryk zredukowała liczbę robotników do połowy i jeszcze daléj zmniejszać ją zamierzają, zamówienia bowiem są codzień mniejsze. Najbardziéj jednak ten smutny stan rzeczy dotyka tych z naszych towarzyszy, którzy są zajęci w fabrykach lokomotyw i wagonów kolejowych, gdyż właśnie ten rodzaj przemysłu upadł zupełnie. Robotnicy tych fabryk są narażeni na ostateczną nędzę — ludzie bowiem, od 12 lub 18 lat nieprzerwanie w jednej fabryce pracujący, zostali nagle oddaleni, a że po większéj części przekroczyli już 50ty rok życia, w żadnej przeto innej fabryce roboty znaleść nie mógą.

— **Zapis Stanisława Staszyca.** Były minister polski ks. Stanisław Staszyc, urodzony w Pile, testamentem z dnia 20 sierpnia r. 1824 zapisał sumę złotych polskich 200.000 (4 złote polskie stanowią jeden złoty wal. austr.) na dom zarobkowy. Suma ta, złożona w banku polskim w Warszawie, urosła w przeciągu 50 lat do 100.000 rubli, które władza, wykonywująca wolę zapisodawcy może podnieść każdéj chwili. Zgodzono się teraz na to, że najwłaściwszym i zarazem najpożyteczniejszym dla kraju sposobem wypełnienia woli zapisodawcy byłoby założenie w Warszawie szkoły rzemiosł. Tak więc stanie może niezadługo tam zakład, który dla kraju nie małe może oddać usługi.

Wydawca S. Jordan.

Redaktor odpowiedzialny *Jan Krawecki.*

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.